

SZANTY I SZANTYMENI

Marek Siurawski napisał we wprowadzeniu: *Książkę tę dedykuję wszystkim zainteresowanym szantami i śpiewającym żeglarzom, którym nieobce są podstawy wiedzy muzycznej, oraz tym, których ciekawią morskie opowieści sprzed lat.*

Rozmawiał Krzysztof Kozerski

Rejs: Książka jest wznowieniem pozycji wydanej kilka lat temu przez szczecińskie wydawnictwo Glob?

Marek Siurawski: Tytuł jest ten sam. Minęło jednak sporo czasu. Pasjonując się tym tematem zbierałem kolejne informacje i materiały. W ten sposób doszło do wznowienia książki. Tak naprawdę jednak, w porównaniu z poprzednim wydaniem trzy czwarte wiadomości jest nowych. Myślę tutaj o komentarzach i opisie życia i pracy na dawnym pokładzie. Poza tym książka jest prawie dwukrotnie grubsza, przy jej niezmiennym stylu i atmosferze. W oparciu o przykłady muzyczne (ponad 100 szant) starałem się opisać możliwie najdokładniej życie i pracę ludzi z czasów kliprów i windjammerów, przypominając polskiemu czytelnikowi pewną legendę. Legendę ciągle mało znaną, będącą w pewnym sensie świadectwem chwały wielkich żagli i tamtych ludzi z XIX wieku, o których pisał zresztą Conrad, jako o najwspanialszym pokoleniu marynarzy w całej historii.

Dokopałem się ciekawych szczegółów związanych z historią kliprów. Był to jedyny i bardzo krótki moment w dziejach (około 25-30 lat). Kliprów było bardzo mało, bo statki te stanowiły zaledwie pół procenta tonażu całej floty brytyjskiej. Natomiast o tym ułamku procenta

napisano o wiele więcej niż o wszystkich żaglowcach w historii świata.

Mój ojciec, który pasjonował się historią, często mówił, że można ją poznać, przeżyć i być może czegoś się nauczyć tylko poprzez szczegóły, które zarazem pobudzają emocje. Kiedy człowiek zna szczegóły historii, wtedy inaczej na nią

patrzy. Ja bardzo wierzę, że podawanie historii wielkich żagli, żeglowania, naszych kontaktów z morzem od tej właśnie strony może nieprawdopodobnie wzbogacić nasze życie, przydać mu nowych barw.

Jak autor książki zaczął się interesować szantami.

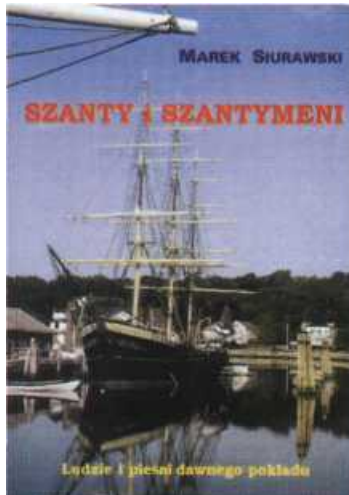
O tym chyba zdecydował przypadek. Jako czternastoletni chłopak przeczytałem książkę, która zaważyła trochę na moich losach. Do dzisiaj zajmuje ona honorowe miejsce na mojej półce. Jest to książka „Przez głębie i mielizny” znanego żeglarza, Williama Robinsona. Opowiadała ona historię faceta, który pracując jako urzędnik, w pewnym momencie powiedział, że nie interesuje go to co robi i postanowił popłynąć w rejs. Kupił

za ostatnie pieniądze niewielki jachcik, w bibliotece nauczył się nawigacji i popłynął w świat. Pamiętam, że niezwykle głęboko przeżywałem tę książkę, opisy autora porównywałem z atlasem. W połowie lektury pomyślałem sobie, że to jest to co może mnie rzeczywiście pociągnąć. Faktycznie



Marek Siurawski w Krakowie podpisuje wiele egzemplarzy swojej książki

ta droga się logicznie później ułożyła. Pierwsze kontakty z żaglami, najpierw małymi, później większymi, pierwsze rejsy morskie i w ten sposób natrafiłem też na muzykę. Kontakty z żeglarstwem automatycznie wymuszały kontakt z muzyką; jest coś takiego, że zawsze pod żaglami śpiewa się. Natrafiłem na dostępne wtedy polskie materiały i śpiewałem po prostu polskie piosenki żeglarskie. Natomiast z racji kontaktu ze starszymi kolegami pojawił się wątek wielkich żaglowców, na których rozbrzmiewał nietypowy gatunek pieśni, pieśni pracy- owe szanty. Wtedy na swojej drodze spotkałem przyjaciół, których sobie niezwykle cenię, myślę o Jurku Porębskim, Ryśku Muzaju, niezjąącym Januszu Sikorskim, Andrzej Koryckim. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest coś takiego jak szanta, tylko nie bardzo wiedzieliśmy jak do tego podejść. Podobno jeśli się ma silne „dlaczego”, to łatwo jest i o „jak”; bardzo chcieliśmy zdobyć materiały i informacje na temat szant. Stamtąd gdzie pływali, przywoziło się śpiewniki, kompakt, płyty. Zorientowaliśmy się, że materiały są przebogate, muzyka pasjonująca i na początku zaczęliśmy kopiować mistrzów, staraliśmy się śpiewać tak jak robią to zespoły angielskie, francuskie, amerykańskie, nie dodając niczego nowego, próbując nauczyć się stylu. Później dopiero przysły polskie tłumaczenia, bo okazało się, że prywatna, indywidualna zabawa (szerzej interesujących się tą tematyką było wówczas około 15 osób, licząc Jerzego Rogackiego i ówczesny zespół „Refpatent”) przerodziła się w pierwsze spotkania, może jeszcze nie festiwale, z których najlepiej pamiętam to krakowskie, 18 lat temu. Był to festiwalik, na którym liczba wykonawców była równa liczbie widzów; oprócz znajomych i przyjaciół nikt nie przyszedł do Domu Turysty na Nowym Rynku. W rok później usły-



szliśmy pierwszą prezentację tekstów polskich. Po prawie dwudziestu latach, z półprywatnej właściwie zabawy zrodziło się coś, co można nazwać polskim ruchem szantowym. Jest to fenomen w skali świata i chyba zadanie dla socjologa, ponieważ wykracza poza ramy jakiegoś zjawiska kulturowego. Ruch ten spełnia jakieś dodatkowe potrzeby, nie bardzo wiem jakie, ale trwa nadal. Rzeczywiście na świecie nie ma takiego zainteresowania tą formą muzykowania. Obecnie bierze w tym w Polsce udział już drugie pokolenie, odbywa się kilkanaście bardzo dużych imprez szantowych w roku, natomiast publiczność szantowa jest oceniana na blisko sto tysięcy-jest to potężny ruch. Jest on trochę underground, nie pisze się o nim, telewizja, radio interesuje się nim minimalnie, a to jest jednak potężna masa ludzi.

Publikacja taka jak „Szanty i szantymeni” jest na pewno bardzo potrzebna na tym rynku. Dlaczego zatem przy tak wielkim zainteresowaniu tematem, oprócz tej pozycji nie ukazują się żadne publikacje jeżeli chodzi o słowo pisane, nie licząc śpiewników?

Nie wiem, być może nasz rynek wydawniczy jest jeszcze nie uporządkowany. Książka powstała z inicjatywy

i przy wsparciu fundacji „Hals”. Oczywiście mógłbym to wydać gdzieś indziej, gdyby znalazł się inny wydawca. Może po prostu sami wydawcy nie wiedzą jeszcze, że mogą czerpać korzyści z tego typu publikacji. Rynek zachodni obfituje wręcz w te rzeczy, jest to potężna dziedzina wydawnicza - w ogóle morze jako takie. Zauważ, że tak naprawdę nie mamy w Polsce żadnego wydawnictwa, które wydaje coś o morzu. I właściwie to jest dramat i pewien paradoks, bo popyt na taką literaturę jest olbrzymi, a jednak tego się nie drukuje.

Książka na licznych przykładach muzycznych (zawiera ich ponad 100) opowiada o życiu i pracy na pokładach żaglowców. Zawiera komentarze, opisy sytuacji, w których śpiewano szanty, a także związane z nimi historie. Autor przedstawia charakterystyczne marynarskie instrumenty muzyczne, przepisy na potrawy i trunki żeglarskie. Po raz pierwszy w naszej literaturze pojawia się opis kroków i figur marynarskiego tańca - matelota. Wszystko to wprowadza nas w klimat, jaki panował na żaglowcach, w portach i w portowych spelunkach. W tym przypadku szanty są ilustracją do licznych bardzo ciekawych opisów życia, pracy i zabawy marynarzy.

Autor daje czytelnikowi wiele wskazówek jak śpiewać szanty i na czym polegają ich sekrety. Do tekstów szant dołączony jest zapis nutowy. Całość uzupełnia dołączona do książki płyta kompaktowa, zawierająca 55 minut nagrań, w których brali udział: Marek Siurawski, Ryszard Muzaj, Andrzej Korycki, Waldemar Mieczkowski i Goeff Kaufman. Książka jest swoistym przewodnikiem po historii i kulturze marynarzy z epoki „wielkich żagli”. Od podręcznika różni ją jednak lekkość przekazu - książkę Siurawskiego czyta się z zapartym tchem. Autor potrafi wprowadzić czytelnika w klimat żeglarskiego życia połowy XIX wieku. Nie omieszkał też poświęcić kilku stron kulturze polskich flisaków, jako że ich muzyka, to w zasadzie jedyna polska oryginalna muzyka związana z wodą. Także ten rozdział ilustrowany jest przykładami muzycznymi. W ostatnim rozdziale książki Siurawski przytacza dwudziestoletnią historię „szantowania” w Polsce i zastanawia się nad fenomenem tego zjawiska.

Całość jest bogato ilustrowana pięknymi rysunkami niezapomnianego Stańa Hugilla oraz Autora. Książka Siurawskiego stara się wypełnić olbrzymią lukę na naszym rynku wydawniczym. Myślę, że powinna ona znaleźć się na półce każdego, kto interesuje się morzem, epoką wielkich żaglowców i kulturą ludzi, którzy na nich pływali.

Marek Siurawski; „Szanty i szantymeni”; 386 stron; Fundacja „Hals”, Kraków 1999